

Kronika tygodniowa.

Jezeli sądzisz Czytelniku i nadobna Czytelniczko, iż kronika niniejsza będzie może weselszą, niż poprzednie, to się grubo mylisz! Jestem nad wyraz melancholijnie usposobiony, wszystko przedstawia mi się w najczarniejszych kolorach. W tą bezden smutku i rozpacz nie wpędziły mnie jednak bynajmniej owe centrale, o których pisałem w poprzednich kronikach, ani kulejąca skutkiem nich aprowizacja, nie przyczynił się do tego nawet brak tytoniu i cygar, który w ostatnich dwu tygodniach wystąpił z ogromnym nasileniem (powodem słaby zbiór liści burakowych i kasztanowych), powodem wyłącznym i jedynym była moja zacna Weronika, która, za ostatnią, zbyt może złośliwą wzmiankę o tak zwanych „wojennych wdowach“, wypowiedziała mi małżeńskie posłuszeństwo i zabrała się do mnie z taką energią, na jaką tylko ona zdobyć się potrafi.

W pierwszym więc rzędzie podyktowała mi areszt domowy aż do odwołania, zaostrożony chodzeniem w pantoflach, gdyż trzewiki, ze względu rzekomo na oszczędność, powędrowały pod klucz do szafy, odnośny numer *Nowości ilustrowanych* spaliła ostentacyjnie, zwłaszcza, że brakło innej podpałki, oświadczając kategorycznie, iż o przywróceniu do dawnych łask i przywilejów nie mogę ani myśleć, dopóki tych bezceństw publicznie nie odwołam i nie odbędę należytej pokuty.

Wobec tego nie mogłem osobiście obserwować całkowitego zaćmienia księżyca, które przypadło na noc z czwartego na piątego lipca i, według zapewnień dzienników, miało przebieg zupełnie normalny, ściśle według zapowiedzianego z góry programu. Moje okna wychodzą, jakby na złość, w tę stronę świata, gdzie w tym czasie księżyc się nie pokazuje, zmuszony więc jestem, na odpowiedzialność astronomicznego sprawozdawcy *Kuryerka*, powtórzyć, iż o godzinie dziewiętej minut pięćdziesiąt dwie, według letniego czasu, zaprowadzonego widocznie i w niebiesiech, zaćmiły się wolno gęstym cieniem wschodnie okolice księżyca, potem cały wstąpił w cień naszej ziemi, a po dwunastej wylazł znowu, aby po pierwszej jaśnieć już pełnym, choć pożyczanym blaskiem na naszym nieboskłonie. Niezwykłym temu zjawisku przyglądały się we wszystkich punktach miasta grupki ciekawych. Zwłaszcza obserwatoria Esplanady, Bisanza, Drobnera i Noworolskiego były silnie obsadzone przez astronomów obojga płci, którzy podobno poczynili liczne i bardzo ciekawe spustrożeńia. Między obserwującymi zauważono też wielu słomianych wdowców, a nawet prawdziwych małżonków w służbie czynnej, którzy jednak z lepszymi swemi połowami nie mieli zająć domowych, tak, jak niżej nie podpisany, siedzący tymczasem w domu i wyczekujący, czy mu się księżyc pokaże, czy nie.

W ostatniej chwili rozeszła się wiadomość, jak się później okazało, mylna, iż zarząd miasta poczynił, gdzie należy, kroki, by zaćmienie, ze względu na bardzo i tak liche oświetlenie miasta porą nocną, albo zupełnie wstrzymmano, albo też odłożono na lepsze czasy.

Wiele osób, przeważnie parami, pospieszyło też na Błonia, gdzie w obserwacjach nikt im nie przeszkadzał.

Aczkolwiek jestem człowiekiem spokojnym i chętnie władzy, zwłaszcza domowej, ulegającym, ów areszt domowy, zwłaszcza w tak ważnej chwili, ogromnie mnie zirytował, starałem się też o jego uchylenie, ewentualnie bodaj o przerwę na noc ową. Spotkałem się z odmową kategoryczną, co mnie doprowadziło już do prawdziwie szewskiej pasji. Oświadczyłem Weronisi, iż pokażę jej, jako jestem mężczyzną, więc postawię na swoim, ale ona uśmiechnęła się tylko jakoś złośliwie i zrobiła w mą stronę tak zwane „perskie oko“...

— Jeśli tak — zawołałem do ostateczności wzburzony — to zapowiadam ci, że jutro rano wnoszę skargę do Sądu karnego z powodu ograniczenia mej osobistej wolności, na czym nanka poniosła nieobliczalne straty, równocześnie zaś rozpoczynam starania o rozwód, gdyż z takim potworem nie mogę żyć pod jednym dachem!

— Aha!... — odpowiedziała, biorąc się pod boki. — Pewnie panu wpadła w oko jaka „wojenna wdówka“, więc chciałby się pozbyć swej prawnie poślubionej małżonki. Ale prędzej mi tutaj... o, tutaj — w tem miejscu pokazała dłoń — wyrosną włosy, niż na to pozwolę!

— Już ja cię o pozwolenie nie będę pytał!

— Teraz zresztą moratorium, więc wszelkie starania na nic!

— Ja się postaram, że moratoryj um dyabli wezmą!... Pójdę zaraz jutro do swojego adwokata, a on poruszy niebo i ziemię, by mnie uwolnić od tej ciągłej nrdęki!

— A idź sobie, ale w pantoflach, bo ja trzewików nie dam!

— Pójdę, choćby boso, niech cały świat wie, co ja z tobą wycierpieć muszę! Racyę miał, kto powiedział, iż lata małżeństwa powinny być liczone podwójnie, na równi z latami wojennymi!

— Dobrze! Ty pójdziesz do adwokata, ale i ja nie myślę zasypiać gruszek w popiele!... I ja pójdę też i wnoszę skargę na ciebie, że w tych krytycznych czasach działasz na niekorzyść państwa!... Ciągłe się słyszy i czyta nawoływania, aby każdy, wedle swych sił i możliwości, przyczynił się do odbudowy kraju, dostarczenia armii rekruta i tym podobnych świadczeń, do których każdy uczciwy obywatel jest moralnie zobowiązany, a tobie się zachciewa burzyć dach rodzinny i gasić domowe ognisko?... Dobrze, gaś sobie, ale ja ci powiadam, że postaram się, byś przyszedł do zastanowienia, choćby na „odcinku włoskim“ przy ulicy Montelupich, jako społeczny szkodnik, siejący zły przykład!...

Na tem urwała, odwróciła się w mą stronę tylnym frontem i majestatycznie skierowała się w stronę kuchni, skąd dochodził miły swąd jakiejś spalenizny.

Mój artykuł o wojennych wdowach uległ strasznejmu *autodafe*, ale też sprawczyźnie spotkała za to zasłużona kara, gdyż przypaliła się pieczeń wieprzowa, którą wprawdzie musiałem zjeść, ale przynajmniej nikt mi nie wypominał, że i w tym wypadku ja winę ponoszę. Reszta zółci wylaną została na służącą. Z poza drzwi kuchennych dolatywały mnie poszczególne słowa w guście: „gamoniu!“... „wałkoniu!“... i tym podobne, powoli wszystko się uspokoiło i powróciło na swe dawne tory, zwłaszcza, że i ja wybiłem sobie z głowy ową myśl rozvodu, choćby tylko ze względu na czas zupełnie nieodpowiedni. Irytacja Weronisi, która jest z natury nieco popędliwa, może bardzo łatwo stać w związku przyczynowym z owymi plamami na słońcu i spowodowanym przez nie okresem katastrofalnym, mającym trwać aż do dwudziestego lipca. Czy zaś ma się do czynienia z trzęsieniem ziemi, czy też ze zwykłą awanturą małżeńską, to na jedno wychodzi, tak w tym bowiem, jak i owym wypadku latają w powietrzu różne przedmioty, służące do użytku domowego.

Jakże zresztą starać się teraz o rozwód, gdy właśnie ogół nawołuje się przy pomocy prasy do jak najliczniejszego wstępowania w jarzmo małżeńskie, a *Kuryerek*, w numerze z dnia 3. lipca, ogłasza nawet artykuł p. t. „Podatki na kawalerów w dawnych czasach“, co ma być dla nich z jednej strony zachętą, z drugiej zaś ostrzeżeniem, co czeka opornych, gdyby się nie kwapili w słodkie więzy Hymenu.

Kraj i ojczyzna wzywa!

Nasi podatkwici wynalazcy noszą się w istocie z myślą, by na kawalerów nałożyć specjalny podatek, któryby im obrydził „samożyjstwo“, rozpoczęli też szperanie po aktach i dowiedzieli się, że coś podobnego miało już miejsce i to w wieku dwudziestym przed Chrystusem.

Także w Rzymie, już w czasach po Chrystusie, wydano przepis, iż każdy dwudziestopięcioletni mężczyzna i kobieta, która skończyła lat dwadzieścia, jeśli nie wstąpiła w związki małżeńskie, ograniczeni będą w prawach dziedziczenia. Ale już wówczas — jak powiadają kroniki — starzy kawalerowie twierdzili całkiem zresztą słusznie, iż utrzymanie żony przez całe życie więcej kosztuje, niż zapłacenie jednorazowego podatku spadkowego, zwłaszcza, że w owym czasie o odkryciu Ameryki i tak zwanych „amerykańskich wujaskach“ nikomu się nawet nie śniło!

Skoro to nie pomogło, próbowano środków ostrzejszych. Kawalerowie nie otrzymywali żadnych urzędów honorowych i najgorsze, bo ostatnie miejsca w teatrze. Ten sposób zmuszania zatwardziały kawalerów do zmiękczenia serc i uczynienia ich podatnymi na wdzięki płci nadobnej, dziś, w wieku kina, nie mógłby znaleźć zastosowania, gdyż tam właśnie miejsca ostatnie są najlepsze, o honorowe zaś urzędy nikt się chyba nie ubija, każąc sobie płacić za wszystko i to bardzo słono. Natomiast żonaci polują za honorowymi urzędami, by mieć w domu wymówkę, że muszą iść na posiedzenie lub coś podobnego. Dlatego to w Krakowie, na każde miejsce tak zwanego „dziadowskiego radcy“ jest zawsze tylu kandydatów i to z reguły żonatych. — Mógłby kto myśleć, że Krakowianie to sami filantropi, którym tylko los opuszczonych wdów i sierót leży na sercu!

Bardziej surowymi były dla starszych kawalerów wieki średnie, zwłaszcza zaś okres po wojnie trzydziestoletniej, gdy również musiano przeciwdziałać ustawowo wyludnieniu Europy. W Saksonii stary kawaler (po ukończeniu pięćdziesięciu lat, trzech miesięcy i trzech dni żywota) stawał się niewłasnowolnym, w Alzacji stawiano opornych pod pręgierz i obrzucano zgnilemi jajami, w Norymberdze konfiskowano część dochodów, następnie zaś osadzano o chlebie i wodzie w kozie, gdzie musiał taki biedak czekać, aż się serce odezwie. A wiadomo, że „serce nie sługa, nie zna, co to

pany!...“ W Hannoverze golono każdego kawalera po ukończeniu czterdziestego pierwszego roku życia, co u nas również pozostać musiałoby bez skutku, jako iż kawalerowie nasi w tym wieku są przeważnie już łysi. Owa ustawa powiada dalej, iż takim „ogoleńcom“ nie wolno podawać w gospodach potraw ani napojów, ani też sprzedawać nic na ryku. U nas możnaby, co najwyżej, gdyby już do tego przyjsz miało, wstrzymać im wydawanie kart mącznych, chlebowych, cukrowych i tak dalej.

Najlepiej przeciw urządziły się niewiasty w pewnej miejscowości w północno-amerykańskim stanie Oregon, przeprowadziły bowiem prawo, którego główny paragraf opiewał:

„Każdy mężczyzna bezzenny, osiedlający się w naszym obwodzie, musi ożenić się najpóźniej po trzech latach pobytu. Ktokolwiek po czasie przepisany nie jest jeszcze zaręczony, zostaje wydany z osady, lub powieszony“.

I to podobno pomogło. Uparty kawaler, nie chcąc wisieć na szubienicy, wołał się powiesić na szyi swej dożgonnej towarzyszkii życia.

Tak mówi historia, nowoczesny przeciw prawodawca, chcąc połączyć piękne z pożytecznym, będzie raczej za zaprowadzeniem starokawalerskiego podatku w gotówce i to podatku progresywnego, który co rok, w miarę trwania jego zatwardziałości, zwiększałby się o pewien procent. Ten sposób byłby najodpowiedniejszy, podaję go też uwadze panów posłów, na wypadek, gdyby podobny projekt znalazł się przypadkiem na porządku dziennym któregoś posiedzenia parlamentu. Kto ma córki na wydaniu, zwłaszcza przekwitające, ten pojawienie się nowej ustawy przyjmie z uznaniem i wdzięcznością dla inicjatorów.

Zdaje mi się jednak, że bez tego nowego prawa się obejdzie, gdyż kandydatów i kandydatek do stanu małżeńskiego mamy dość, jak to widać z ogłoszeń matrymonialnych w pismach codziennych. To tylko bieda, iż nie samo serce, ale głównie interes wchodzi tu w grę, czytamy bowiem:

„Kawaler, lat trzydzieści, fachowiec (ale w czym?), ożeni się z panną lub wdową o dobrych zaletach, któraby mogła dopomódz mu do otwarcia interesu“.

„Ożeni się z panną, lat dwadzieścia, o wykształceniu akademickim, przystojną, umiejącą grać na fortepianie, z posagiem czterdzieści tysięcy koron, lub posiadającą mały folwark, ewentualnie własne kino“.

„Ożeni się wdowiec bezdzietny, lat 38, maszynista, z panną lub wdową, od lat 25—35. Majątek dla wspólnego dobra pożądany. Pierwszeństwo mają posiadaczkii młynów wodnych i innych“.

„Emeryt rządowy, z wyższym, wszechstronnem, akademickim wykształceniem, w sile wieku, wdowiec, zawrze znajomość i ożeni się z starszą, intelligentną panną, lub samotną, bezdzietną wdową, która mu pomoże do uzyskania stosownej posady biurowej w mieście, lub na prowincyi. Panie, posiadające własny majątek lub przedsiębiorstwo, mają pierwszeństwo“.

Jak z tych czterech przykładów widać, kandydaci do stanu małżeńskiego, czy to w czynnej służbie będący, czy też emeryci, mają głównie interes na celu, gdy natomiast niewiasty zapatrują się na tą kwestję ze stanowiska więcej idealnego, jak to widzimy z ogłoszenia:

„Starsza, brzydka panna, nie bez zalet jednak, poślubi intelligentnego, wykształconego, na wyższym stanowisku mężczyznę w wieku 30—60 lat. Kolejkarze wykluczeni. Zgłoszenia poważne, uczciwe i nieanoniimowe z fotografią pod „Krzak gorejący“...

„Krzak gorejący“ wymaga wprawdzie „wyższego stanowiska“ przyszłego swego męża, ale przynajmniej nie mówi wprost o kwestyi materyalnej. Dziwię się tylko, dlaczego nie lubi kolejarzy, oni mają przecież więcej, niż inni, „pociągów“!...

Kwintesencja z tego, że interes to rzecz pierwsza, miłość dopiero druga, że więc, wobec tego, ze względu na dobro państwa, należałoby małżeństwa upaństwowić (broń jednak Boże zakładać „Centralę małżeńską“!), to jest „mającym dobrą, a nieprzymuszoną wolę i postanowiony umysł“, wypłacać odpowiednie posagi z funduszy ogólnych, za kwitami bez stempla, a w ten sposób za jednym zamachem urwie się łeb hydrze i zapobiegnie spodziewanemu wyludnieniu kraju.



(Środkiem przyczynszającym dla wrażliwych) są Fellera łagodnie przeczyszczające, niedrażniące pigułki rumbarbarowe z marką „Elza-pigułki“. 6 pudełek tylko za 4 kor. 40 hal. posyła franko E. V. FELLER, Stolica, plac Elzy Nr. 127 (Kraocya). Równocześnie można zamówić Fellera fluid z esencji roślin z marką „Elza-fluid“. Ceny pokojowe: 12 flaszek franko 6 kor. (f)